



RSW „Prasa“

Wycinki Prasowe

GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7

Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma  
**ECHO KRAKOWA**

wydanie

Nr 70 dn. 25. MRZ. 1953 r.

Ludwik Flaszen 268

## Pani Dulaska na ponuro

S tarta to prawda, że dramaturgia polska znajduje się w nieustającym imasie. Niewiele pomogła jej „odwilż“, która w innych gaunkach piśmiennictwa przystoła znaczne ożywienie. Znaczy to, że źródła kryzysu kwia głębiej; posucha dramaturgiczna wystąpiła już w wudziestoleciu międzywojennym. Teatr nasz znalazł się w sytuacji niełatwej. Pozostała nu klasyka i współczesność agraniczna. Ależ właściwe blicze swoje może teatr usztaltować tylko na dramaturgii, która wyrasta z tej amej gleby, co zamysł inscenizatorski i rezerwy wewnętrzne aktora. Teatr nowohucit radzi sobie bardzo chyttrze. Cokolwiek wystawia — Słowackiego czy Szekspira, Fretrę czy Synga — traktuje ekst, jak scenariusz, w który wbudowuje własne, współczesne treści. Cokolwiek gra — gra nie napisaną z t u k e p o l s k ą. A skoro się taka — nominalnie przynajmniej — pojawi, rzuca się na nią kurczowo. A nuż pędzie to właśnie owa wymazona, współbieżna z treściami teatru? Niestety. Na marginesie „Imion władzy“ Broszkiewicza grać musiał też sztuka nienapisana. I teraz też — na marginesie „Wracamy późno do domu“ Tymoteusza Karpowicza, ciekawego

poety, który próbował swych sił w dramacie.

Co napisał Karpowicz? „Panią Dulską“. Ale „Panią Dulską“ osobił: na tragiczno. Karpowiczowa Dulaska dba o honor rodziny, tuszuje sprawki swojej córki. Ale okazuje się, że córka była szlachetna. Broniła honoru rodziny przed plotką, bowiem pan Dulski zdradzał panią Dulską. I do tego — niedoszła zabójczyni sama zameldowała na milicji o swym czynie. Pani Dulaska, dla dobra domu dekująca córkę przed odpowiedzialnością karną, została przez nią wystrychnięta na dudka. Najpierw matka była szlachetna, córka — podła; później córka okazała się szlachetna, a matka — podła. Nie pomogły jej kompromisy moralne, by ocalić rozkładający się dom. I pani Dulaska, szarpana przez Erynie w postaci trzech panów, filozofujących o moralności, urasta do wielkiej postaci tragicznej: ma w sobie coś z Medei, a coś z Fedry.

Karpowicz napisał naturalistyczną dramę o świństwach, jakie leżą u podstaw rodziny mieszczańskiej. Do tego domieszał nieco hlaskistycznych prawd na temat młodego pokolenia i jego niezawinionej demoralizacji. W to wmontował wielką dialektykę moralną. Odpowiada jej „fantasty-

czny“ plan sztuki: owi trzej panowie, napastujący panią Dulską w chwilach jej wewnętrznych wątpliwości. Dramie rodzinnej chciał nadać wymiar tragiczny.

Inscenizatorzy robili, co mogli, by zatuszować płaskość dramy mieszczańskiej. I na plan pierwszy wyciągnąć dramat sumienia. Robili, co mogli, by z naturalistycznej sztuczki wykrzesać metaforę moralną; misterium o grzesznej duszy. Ze zwykłego mieszkania przenieśli akcję w wymiar umowny, na nieograniczoną przestrzeń sceniczną. Kostiumy też zrobili umowne, zresztą plastycznie niezbyt fortunne. Trzej panowie wychodzą ze ścian w czerwonym świetle, co stanowi niby aluzję do ognia piekielnego. Pani Dulaska rozmawia z nimi jak Konrad z Maskami. I — o dziwo! — intencja reżyserska, bardzo konsekwentnie idąca po swej linii, sprawia, iż chwilami przeżywamy złudzenie tragedii.

A przede wszystkim — gra B. Gerson-Dobrowolskiej. Prosta i patetyczna, powściągliwa na zewnątrz i gorąca od środka. Jeśli odrywało się uwagę od głównego wątku sztuki, aktorka dokonywała cudu transformacji — z pani Dulskiej stawała się Medea, Fedrą, Antygoną, bo ja wiem, kim jeszcze? Na ile to było

możliwe, rozwiązywała dzielnie kwadraturę koła: jak zagrać tzw. wielką rolę, jeżeli w tekście są tylko jej zewnętrzne pozory. Warto dodać, iż jest to pierwsza rola artystki po kilkuletniej banicji, na jaką skazały ją miejscowe teatry.

A. Gołębiowska w roli starszej córki energiczna i sprawna, lecz nieco bezkierunkowa. Nie bardzo wiadomo, kim jest — coż zresztą dziwnego, skoro akt moralnego jej porywu odbywa się poza sceną. M. Gdowska w roli młodszej córki trafnie — choć nieco zbyt karykaturalnie —

oddała charakterystyczność nadmiernie uświadomionego dziewczątka. Udała jej się nawet scena hysterii, co jest w teatrze sztuką bardzo ryzykowną. D. Korolewicz jako młoda Osiecka — kulturalna i powściągliwa, a to zawsze da się strawić. O T. Luberadzkim w roli dra Ranicickiego trudno coś orzec, bo sypał się zbyt często, nawet jak na premierę prasową.

Teatr Ludowy. T. Karpowicz: Wracamy późno do domu. Reżyseria: K. Skuszanka. Scenografia: M. Garlicki. Muzyka: J. Bok.



Gerson-Dobrowolska

T. Ludwik Nowoludka 57/58